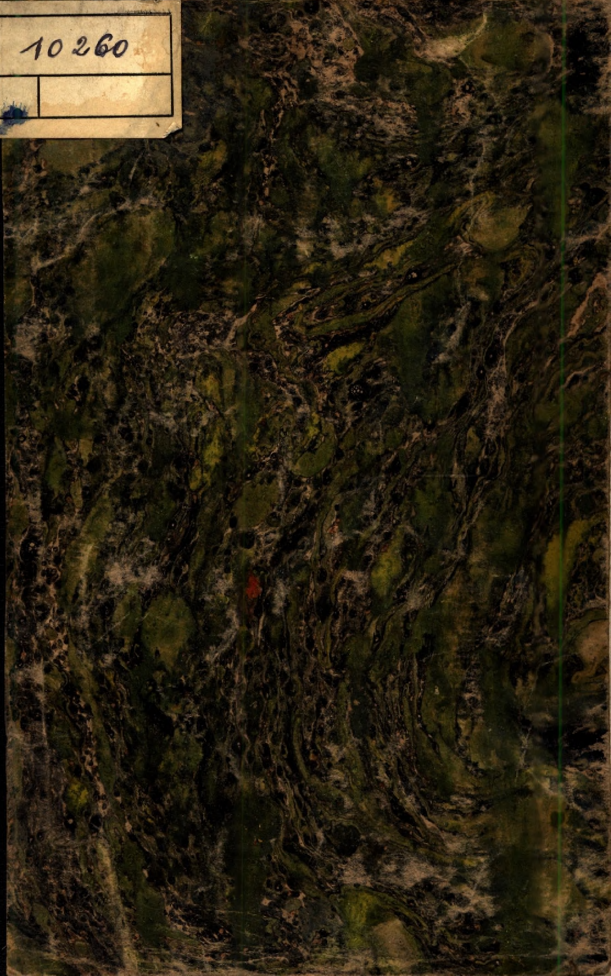


BIBLIOTECY

PW
SP
KRAKÓW

10 260





358a



Legz.

L. 864/2.

JAN MATEJKO

MONOGRAFJE ILUSTROWANE »GRYFA«

NASI MALARZE
TOM I.

JAN MATEJKO



SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIE GEBETHNERA
I WOLFFA - WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ.
KRAKÓW: G. GEBETHNER I SPÓŁKA.

JAN MATEJKO

Z 20 ILUSTRACJAMI

NAPISAŁ
MACIEJ SZUKIEWICZ



L. 867. 358



WARSZAWA 1915

TOWARZYSTWO ARTYSTYCZNO-WYDA-
WNICZE »GRYF«. JAN KRYWULT, ERNEST
LUNIŃSKI I SKA.

J.B.



10200

Rozmaitość ruchów jest równie nieskończona jak rozmaitość uczuć. Najwyższym celem artysty jest wyrażanie w tworach poruszeń i namiętności duszy.

Leonardo da Vinci.

„*Saepe providet Deus ut magna clauduntur parvis*”. — oto napis widniejący na marmurowej tablicy w Domu Matejki, na ścianie niepozornej izdebki, w której dnia 28 lipca 1838 r. ujrzał artysta światło dzienne.

Magna clau-

duntur parvis.

W małym, wątłym człowieku — tytan pracy i uczucia; w nieco dłuższym niż pół wieku żywocie — przeżycia wieczne; w dotkniętych wadą wzroku oczach — prze-

rażliwie wyrazi-

sta, nieodparcie

władna wizja

czasów i zda-

rzeń, materji i du-

cha, żądz i okieł-

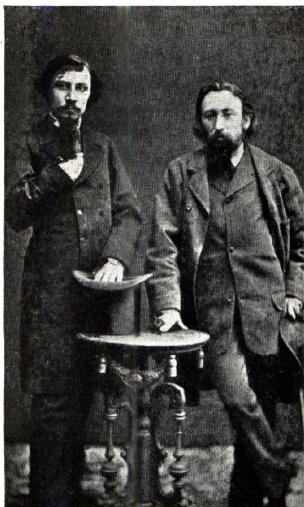
zań, samolub-

stwa i poświęceń,

a pod tem wszy-

flecie, przygarnięty przez hr. Wodzickich z Kościelnik w chwili,

gdy z podróżnym tobołkiem w ręku duma pod lipami alei, łączącej



SIEMIRADZKI I MATEJKO.
Podług fotografii współczesnej.

stkiem i nad tem wszystkim jeden hymn i szloch na przemian, krwią, żółcią i łzami nabrzmiały, wiarą, miłością i nadzieją rozśłoneczniony, zawsze ten sam krzyk mogił i łopocących sztandarów: Polska!

Pomimo, że to Polak w pierwszym dopiero pokoleniu... Ojciec Franciszek Matejka,* typowy czech z Královego Hradca, mieny nauczyciel gry na fortepianie i

*) Nazwisko b. popularne w Czechach, ale zawsze Matejka a nie Matejko. Świadectwo wyzwolin na browarnika (»Bräumeister«) rodzonego stryja artysty opiewa Matejka. — Zmiana na terenie polskim zupełnie zrozumiała przez upodobnienie do: Domeyko, Joteyko, Mineyko i t. p.

trakt Kraków=Więliczka z dworem w Prokocimiu; matka Joanna Karolina Rossberg z mieszczan krakowskich, osiadłych tu zdawna protestanckich emigrantów z Niemiec. Nie z miecza więc i kądzieli, jeno z dudy i wagi, z środowiska bardzo zacnego, lecz szarego zarazem wyrósł ten, co stał się wielkiej naszej romantyki ostatnim wstrząsającym akordem i stanął niewzruszonym słupem granicznym między Polską wczorajszą, wówczas już mierzchną, dziś bezpowrotnie zmarłą a Polską, którą mózół dni naszych zwolna i pracowicie tworzy.

Dzieciństwo ani sielskie ani anielskie. Wczesne sieroctwo, rodzic niedługo surowy, materialny brak częsty, krąg stosunków ciasny, ciaśniejszy jeszcze horyzont myśli, potrzeb, dążeń. Wychowanie staranne, bogobojne, gniazdowe — wykształcenie niedostateczne. Pierwsze nauki w szkole trywjalnej im. św. Barbary, utrzymywanej niegdyś przez Bożogrobców z Miechowa; dalsze studja w klasycznym liceum Nowodworskim. Matematyka i łacina — pięta Achillesowa; w klasie trzeciej, mimo wielką pilność, greka przeszkodą nie do zwalczania. Trzy lata stracone. Jedyną bodaj ich korzyścią wpatwienie się a może już i wczucie w rozwieszone na ścianach portrety fundatora liceum, Bartłomieja Nowodworskiego, w barokową, pod krezami i koronkami artretycznie nabrzęklą postać Władysława IV., w uśmiechnioną o zmysłowych wargach twarz Marii Ludwiki Gonzagi. Bądźcobądź jedno z pierwszych, o przeszłość dziejową potrącających, artystycznych wrażeń.

Z kolei nauka w b. Instytucie technicznym, ograniczona do kursu rysunków. Na kursach tych do niedawna nudny Peszka i niedbały Brodowski, za Matejki i Grottgera Wojciech Korneli Stattler, ożywczy już choćby przez wprowadzenie akademickiego aktu z nagiego modelu; reformator zatem doniósł, malarzkiej sztuki Krakowa kamień węgielny. Z artystycznych przekonań Nazarejczyk, czciciel Overbecka i jego »gminy« z Villa Massimo w Rzymie, widzący najwyższą missję artysty we wskrzeszeniu słodkiej sztuki Rafaela; z usposobienia romantyk, dzięki zetknięciu z Mickiewiczem i Słowackim mistyk, mimo szwajcarskiej swej krwi i małżeństwa z włoską wrażliwy na polską przeszłość i narodową tradycję. Pedagog wybitny. Nietyle gdy chodzi o samą technikę nauczania, bo pedant w niej aż do wywołania łez u ucznia i zabicia indywidualnego, świeżego na dane zjawisko spojrzenia, poza tem jednak wychowawca pierwszorzędny. Często modelem dla całej klasy kawał węgla, wydobyty



PORTRET WŁASNY.

ZBIORY HR. IGNACEGO MILEWSKIEGO.

Malowany w 1893 roku.

z paki pod piecem lub kuniak przywleczonej z podworca słomy. Zmudny więc, niewdzięczny model, korektą profesora »wypiło= wany« do ostateczności, równocześnie jednak, gdy cała klasa poci się nad rysunkiem, profesor chodzi po sali i, jakby sam z sobą rozmawiał, opowiada o włoskim renesansie, o polskim Czecho= wiczu, o Dziadach i Anhellim, o zadaniach sztuki, powołaniu artysty, przeznaczeniu narodów, chrystusowej misji Polski, cu= dzie ludzkiej duszy... Pięknoduch w każdym calu. Temsamem i na naturę oko otwarte. W lecie zamiejskie wycieczki z ucz= niami po drewnianych miścinach, zamkach, kościołach, bożnicach, cmentarzach, ogrojcach, skarbcach i bibliotekach klasztornych. A wszędzie objaśnienia ciepłe, żywe, entuzjastyczne, — wes= technienie za minionem, łza nad przeszłością. Z wycieczek tych wraca młódź do miasta z szkicownikami pełnymi artystycznych notatek. U wszystkich pozostały one notatkami; w duszę Ma= tejki zapadały jak groszowe wkładki do skarbonki, aby przero= snąć w skarb. On jeden bowiem z gromadzonych tak dorywczo notat dał później w dziele swego życia zadziwiającą swym ogro= mem, swą prawdą olśniewającą syntezę.

Dzięki zetknięciu się ze Stattlerem jasne odczucie braków w wykształceniu. Wyższe gimnazjum i uniwersytet niedostępne, ale przez starszego brata Franciszka, przyszłego docenta na wszechnicy, droga otwarta do J. Muczkowskiego, a przez tegoż do skarbów biblioteki Jagiellońskiej. Stąd lektura namiętna, nie= strudzona ale jednostronna; historia, dział pamiętników i doku= mentów kultury (drzeworyty, miniatury, autografy, pieczęcie i monety). Dziedzina przeorana do głębi, przeczytana nawskroś, przetrawiona na wylot; pamięć do szczegółów obyczajowych wprost niepojęta, ale też i zacieśnienie myśli do jednego tylko kręgu, do olbrzymiego lecz zamkniętego świata zjawisk.

W miarę wzmagania się i dojrzewania uzdolnień czysto artystycznych, żądza nauczania się w swym zawodzie czegoś więcej, niż mógł dać Instytut krakowski. Za kursową kompo= zycją na dowolny temat, — a był nią »Starowolski u grobu Łokietka«, — pochlebna recenzja L. Siemieńskiego i nagroda pieniężna, a z jej pomocą wyjazd do Monachjum na dalsze studia (1857/58). Tutaj nauka pod kierunkiem Anschitza, pierwsza po= ważna, dobrze przeprowadzona kompozycja »Otrucie królowej Bony« i pierwsza choć szkolna jeszcze, odznaka honorowa — medal brązowy. Jednak starsze i młodsze Kaulbachy, ze swo= jemi linijnie dobrze pomyślanemi, ale czczemi kompozycjami nie



STANISŁAW HR. TARNOWSKI W STROJU REKTORA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

Własność Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Portret malowany w 1890 roku, przedstawia Stanisława hr. Tarnowskiego w stroju rektora Wszechnicy Jagiellońskiej, spartego na berle rektorskim.

mogły być objawieniem dla gorącej duszy. Poszedł do Mekki i Kaaby nie znalazł. Więc w roku następnym zamiana Monachjum na Wiedeń, znowu szukanie dla swych oczu Tobiaszowej zółci i znowu ten sam bolesny zawód. Wskutek tyfusu przerwa w studjach, powrót do Krakowa, do jedyne go właściwie mistrza swego Stwosza w ołtarzu Marjackim, pograżenie się w swojej szczyźnie podwawelskiego Soplicowa, wejście w siebie.

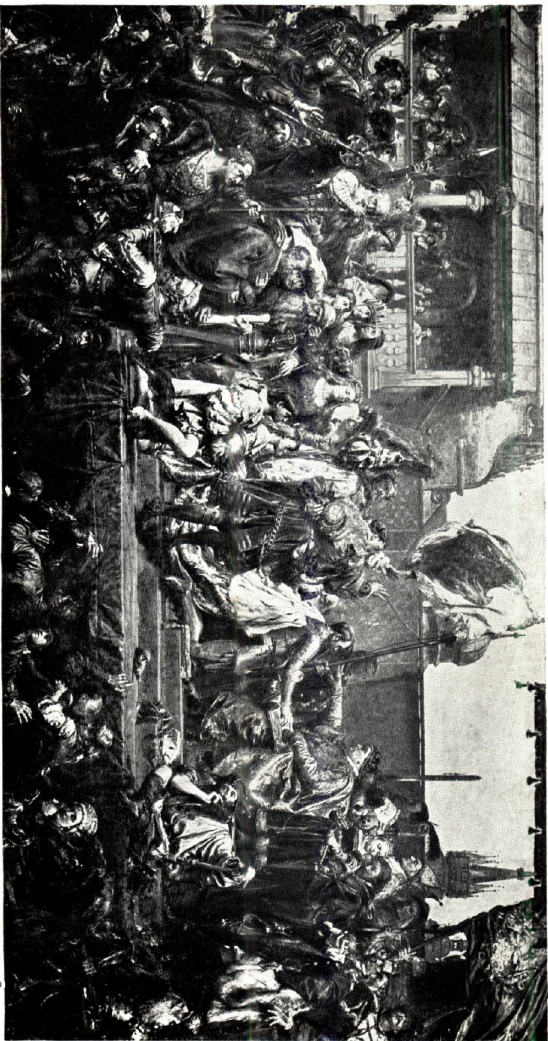
Dwa, trzy lata skupiania się. *„Es bildet sich ein Talent in der Stille, sich ein Charakter in dem Strom der Welt“*. Po okresie pozornej ciszy i zastoju skąpanie się w rwącym nurcie życia. Miłość, pierwsza i jedyna w życiu dla pięknej i kapryśnej zjadaczki chleba, Teodory Giebułtowskiej z Wiśnicza, uczucie namiętne, o Petrarckowskim napięciu, do czasu niemożnością stworzenia własnego gniazda hamowane, przy seraficznej czystości wyładowujące się w twórczości artystycznej. A obok tego inne, ogólniejsze uczucie, z innymi podzielane, prawie równie namiętne, ale trwalsze, mające duszę wypełnić na całe życie: miłość ojczyzny. Nie tryumfującej jeno zgębionej, nie zwycięskiej jeno konspiracyjnej, drżącej o wynik dnia jutrzejszego, manifestującej w warszawskich kościołach kornym refrenem błagalnej pieśni, w Krakowie organizującej zbrojne oddziały gotowe iść przez kordon pod rozkazy dyktatora. Poszli też pod Miechów. Niektórzy na zaw sze... Nie wrócił już nigdy rodzony brat Matejki, nie wrócił nigdy rodzony brat Stan. hr. Tarnowskiego i tylu, tylu innych. Przebrzmiała pieśń wiary, została rozpacz. Słabi zmarnieli w prostracji ducha, silniejsi zaciąwszy zęby stanęli znowu do tańców. Rozum rozpoczął rewizję przeszłości. Szujski, Kalinka, Tarnowski, Koźmian walczą piórem, przez publicystykę wkraczają na arenę polityczną: powstaje krakowska szkoła historyczna i stronnictwo stańczyków. Inni, zasobniejsi w górujące nad intelektem uczucie, stają do szeregu z tem, co mają, wnoszą chłodnej analizy przeciwagę (Grottger), lub bezlitosny jej skalpel przekuwają młotem serc swoich na walory artystyczne (Matejko). Wtedy to, z tych żrących myśli, z tej wiwisekcji na rodzonej matce, w pogadankach z duszy w duszę o szarówce obgadane i wysnute, powstają: Stańczyk (1862), Skarga (1864) i Reytan (1866). A kiedy dobre dziecko matki swej choćby ułomnej do szczętu potępić nie może i szuka, by za zadany ból nagrodzić i skon jej opromienić, idą wspomnienia jej godów z Litwą, Unja (1869), zwycięstw orężnych lub ich następstw: Batory (1876), Grunwald (1878), Hołd pruski (1882), wreszcie czyn zgoła już nie egoizmem dyktowany, dla



BITWA POD GRUNWALDEM.

TOWARZYSTWO ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH W WARSZAWIE.

Obraz malowany w latach 1877—1878. Po ukazaniu się dzieła ofiarowało miasto Kraków Matejce królewskie godło sztuki: berło.



HOLD PRUSKI.

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE.

Obraz malowany w latach 1880–1882. Dar Matejki dla Wawelu. Artysta sportretowany na płótnie dwukrotnie, jako Stańczyk i Bartłomiej Bereci, budowniczy kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu.



UNJA LUBELSKA.

Obraz malowany w latach 1868—1869. Odznaczony wielkim złotym medalem na powsz. wystawie w Paryżu w 1878 roku.

GMACH SEJMOWY WE LWOWIE

ludzkości europejskiej i krzyża podjęty: Sobieski (1883), a wnet potem, od obcych zapożyczony przykład, co może sprawić wiara, poświęcenie i niesłomiany ogień: Joanna d'Arc (1886).

Dotąd droga myśli i zadumań nad przeszłością wspólna z obrońcami okopów św. Trójcy, — z tymi, co w teorii uznawali dewizę »z szlachtą polską — polski lud« ale w praktyce, skupiwszy władzę i mienie w swem ręku, lata długie galwanizowali »rubaszny czerep« szlacheckiego trupa w złotym pasie i czerwonym kontuszu. Mimo, że życie sięgało po kształt nowy. I oni w »Przedświcie« bąkali, już coś o nim, z ich to podszeptu potrafił Matejko o to samo, gdy wbrew historii ukazał w »Unji lubelskiej« Frycza Modręskiego dłoni w dłoni z chłopem. Tylko, że kiedy tamci na tym »kmiotku« zatrzymali się, Matejko w pełnym dnia blasku ujrzał Bartoszków i Świstackich, ujrzał sukmanne mrowie, co przeżegnał się powiada sobie: »psia krew trza pięstkami armaty brać!« i bierze je pod Racławicami (1888). I ten obraz zaakceptowano jeszcze w okopach św. Trójcy. Tak, to piękny, malowniczy sztafaż tragicznej chwili upadku. Kolorowy i poetyczny. Ale dalej wara! Wara tym tłumem nas luzować, chcieć ilością zastąpić jakość. A kto obraduje w permanencji lat cztery, aby statystów zamienić w aktorów, jest sankiulotem, czy mu na imię Kołłataj czy Małachowski, czy nawet Potocki. Ale Matejko nie zatrzymuje się wpół drogi. On, chłopskiego narodu syn, on jednej z arystokratek, dotkniętej boleśnie treścią Reytana, na uwagę: »Któż taki obraz kupi?« odpowiada: »ci, co dawniej kupili oryginały dla kompletu powinni nabyć kopje«^{*)}; on, choć ocierają się o niego mitry i komesy, zostaje w głębi demokratą z krwi i kości i apoteozuje sankiulotów i czyny ich w obrazie Konstytucji (1891). Komu zaś linja historyzoficznej myśli jeszcze niedość jasna, ten niech ją doczyta w ostatnim, genialnym, choć zaledwo podmalowanym obrazie »Śluby Jana Kazimierza« (1893). Kto, jak kto, ale Jan Kazimierz wypił aż nadto jadów z »rubaszego czerepu«. Ucieka odeń przez abdykację, przez śluby lwowskie. Formą ich: oddanie korony polskiej Najświętszej Paniencie, ale istotną treścią okrzyk: Uczynicie sprawiedliwość maluczkim i siermiężnym! Bo kiedy wszystko i wszyscy zawiedli, jam się swego czasu na nich oparł i na tron i do władzy powrócić.

Oto jest w pełnym kształcie historjzoficzna myśl Matejki, — od Polski Chrobrych poprzez swarliwe i przekupne elekcje do Polski

^{*)} Autentyczna scena z Władysławową ks. Sanguszką. (Pamiętniki Ambrożego Grabowskiego T. II. Str. 83). Podług innych padły te słowa przed Adamową hr. Potocką.



BATORY POD PSKOWEM.

ZBIORY BENEDYKTA HR. TYSZKIEWICZA W CZERWONYM DWORZE.

Obraz malowany w latach 1869—1872.

ludowej, — czego ani St. Tarnowski ani Witkiewicz w swych książkach wyraźnie nie zaznaczyli. Pierwszy, może rozmyślnie nie chciał tego zobaczyć, drugi pominął to milczeniem jako wróg fabuły i ubocznych myśli w sztuce. Uboczne myśli!... Jak mogłeś Durante Alighieri naszpikować niemi Inferno i Purgatorio? Twoją rzeczą było pisać canzony kunsztownym rymem związane ale potępiać, gromić, uczyć, zaklinać, błogosławić, innych jest zadaniem. Jak śmiałeś mistrzu Janie przedstawiać coś więcej nad kształt i światło? Wszystko inne zostaw historykom lub kaznodziejom; dla plastyka dość oddawać do złudzenia wiernie świat otaczających zjawisk! Zapewne, — i one dobrze namalowane mogą być kapitalnem dziełem sztuki; ale zagradzać komuś gwałtem drogę do wypowiedzenia się na podłożu skonstruowanego w wyobraźni tematu, choćby nawet ta wyobraźnia była fałszywym w szczegółach suflerem, to atak na wolność artysty. Snyders maluje *nature morte*, bo ona jego indywidualności odpowiada, Jordaens opasłych libertynów, bo ich wybornie odczuwa, Signorelli nagie ciała a Segantini skały i owce, bo mu do serca przyrosły. — Matejko wypowiada siebie na kanwie zdarzeń historycznych, bo je ukochał, bo je w sobie przeżył. »Historja jest nonsensem... Malarstwo historyczne również«. Do pewnego stopnia — tak. Ściśle biorąc prawdziwie historycznych obrazów jest kilka, kilkanaście na świecie: »Las Meninas« Velasqueza (a nie »Las lancas« jak twierdzi Witkiewicz), szereg portretów holenderskich Gildyi (Hals, Rembrandt, Nicolaes Elias, Thomas de Keijser), oraz już tylko częściowo pewne dzieła mistrzów renesansu włoskiego i północnego, jak Botticellego Hołd trzechkrólowy z portretami Medyceuszów, Rafaela stanze z Juljuszem II, Leonem X i alluzjami do zdarzeń historycznych, Rogiera van der Weydena: Pokłon magów z burgundzkim Filipem Dobrym i Karolem Śmiałym i inne analogiczne przedstawienia, ale poza tego rodzaju utworami malarstwo historyczne, tak jak dziś historyzm pojmujemy, nie istnieje poprostu. Istnieje zato w dziejach sztuki zjawisko takie, jak grobowce Juljana i Lorenza Medicich z ich posągami, choć zupełnie nie ich przedstawiającami. Florency krytycy XVI. w. zarzucili Buonarrotemu, że stworzył rzecz kłamliwą i usłyszeli odpowiedź: »po latach stu nikt już nie będzie wiedział, jak wyglądali Juljano i Lorenzo, — przejdą do potomności takimi, jakimi ich moje dłuto stworzyło«. Punktum. Artysta tak chciał i... *causa finita*. Matejko chciał przedstawić swą wizję dziejów Polski z ludźmi i duszami takimi, jakie w sobie nosił, w takim czy innym kształ-



GŁOWA STEFANA BATOREGO Z OBRAZU „BATORY POD PSKOWEM“.

cie dał siebie, swoje ja i swoją duszę, czyli oparł swe dzieło na najwyższym, bezwzględnym, kategorycznym imperatywie twórczego popędu. Nie dopatrzeć tego i nie uznać jest doktrynerskim zaślepieniem! A jeśli chodzi o artystyczne ujęcie naszego wczora i naszego jutra, — wolności artysty nie można ograniczyć do wolności w wyborze materialnego sujetu, lecz trzeba mu zostawić i wolność idei z danym sujetem związanych; — jeżeli więc chodzi o ideę Matejkowskich dzieł, pytam: nie jest-że w nich koncepcja naszego bytu jako całości i organizmu zgodna z tą, jaką cały naród sobie wytworzył? Czy pominąwszy messjaniczne mgły poszedł w niej kto dalej? Nie poszedł i pójść nie mógł, bo życie i linja rozwoju, po której idziemy, jak dotąd, dalej nas nie zawiodły. To, co było i dziś jeszcze jest koncepcją milionów, znalazło u Matejki swój wyraz plastyczny. Każda prawdziwie wielka sztuka jest, jak w soczewce, załamaniem się idących z miliona dusz promieni w sercowem ognisku genialnej jednostki. I te miliony, wbrew zaprzysiężonym krytykom i arcykapłanom pendzla i palety, odczuły to w Matejce i uczciły. Od wieku idziemy w nową Polskę. Jaką ona będzie? — nie wiemy. Ale wiemy, że biada narodowi, co się wyzbyły tradycji. W nowem naszym usposobieniu leży uganiać się wciąż za nowością, jesteśmy ociężały ale bynajmniej nie konserwatywni, odrzucamy bezwzględnie dzień wczorajszy, nadmiernie potępiamy to, co minęło złe rezultaty wydawszy, nadmierniej jeszcze pieścimy wyobraźnię tęczami jutra, granitów mozołu pod te tęcze nie kładąc i w takim to niebezpiecznym dla narodu momencie, opatrnościowo zjawił się Matejko. Odtąd, jakimkolwiek będzie nasz dzień jutrzejszy, jakbyśmy się nie przerodził i nie przefermentował, sztuka Matejki będzie pamięcią narodu, jego plastyczną tradycją, jego pieśnią heroiczną, jego dumą o carze Łazarzu i Kosowem polu, a czem są takie dumy dla narodu, co wolność swą utracił, mówią nam najlepiej dzieje bałkańskich Słowian.

Na snuciu tej heroicznej pieśni zeszło Matejce całe życie. To, co nie artysta jeno człowiek przeżył, z pieśnią tą prawie że w związku nie stoi, ona biegła sobie, życie sobie. Tamta mu niosła tryumfy, to szereg zawodów i cierpień. Prawdziwych, nie urojonych. Dużo w tem było winy ludzi o piersi nie na miarę Fidjasa i małomiasteczkowych stosunków Krakowa, dużo sprawiła przepaść między uczuciem a intelektem w samym Matejce, dużo nietyłe pycha, co straszliwa ambicja i iście królewska duma, która wśród karłów musiała być źródłem tysiąca nieporozumień, konfliktów



KAZANIE SKARGI.

WŁASNOŚĆ SPADKOBIERCÓW AUGUSTA HR. POTOCKIEGO W WARSZAWIE.

Obraz malowany w 1864 roku.



SOBIESKI POD WIEDNIEM.

WŁASNOŚĆ KUFCJI APOSTOLSKIEJ (WATYKAN).

Obraz darowany w 1883 r. przez Matejkę Leonowi XIII. na pamiątkę dwuchsetnej rocznicy pogromu Turków pod Wiedniem.



KOŚCIUSZKO POD RACŁAWICAMI.

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE.

Obraz wystawiony pierwszy raz w kwietniu 1888 r. w Krakowie, następnie zakupiony ze składek publicznych i oddany Muzeum w styczniu 1890 r. Kościuszkę ubrany w mundur amerykańskiego generała.

i goryczy. Jedynym tryumfem tego życia poza heroiczną pieśnią, to stworzenie pierwszej na ziemiach polskich Szkoły sztuk pięknych w Krakowie. Ale i w tym tryumfie głęboka klęska. Marzył o stworzeniu narodowej szkoły malarskiej a dźwignął jedynie mury instytutu szkolnego. U boku tak potężnej indywidualności mogło się znaleźć miejsce jedynie dla niewolniczych i partackich wprost naśladowców. Z ślepotą jednostronnie genialnych ludzi patrzył na nich jak na swoich następców. Cieszył się nimi serdecznie i serdecznie... łudził. Mniej ulegli wymykali mu się z pod skrzydeł i szli wypierzać do innych uczelni. Kładąc Ossę na Pelion innymi drogami wdzierać się poczęli na szczyt. Od strącenia za życia z Olimpu ocalała Matejkę dobra, litosna matka — śmierć. Wąły fizycznie, wskutek choroby głodzący się przez lata całe, smagający swe nerwy czarną kawą i nikotyną, stargany pracą, przepalony uczuciem, jeden znój i jeden płomień, zgasł Matejko prawie nagle 1 Listopada 1893 roku.



Do takiej=to heroicznej pieśni swej duszy szukał Matejko długo stosownej formy. Z natury rzeczy rozpada się ona w malarstwie na dwie <o nieustannych filiacjach> dziedziny: kształtu i barwy lub ogólniej światła. Z góry należy zaznaczyć, że tylko pierwszą z nich opanował całkowicie i stał się absolutnym panem kształtu w sylwecie, bryle i ruchu; drugą — wskutek wewnętrznego naporu nasuwających mu się wciąż wizji, a w następstwie pośpiechu w tworzeniu, — zawładnąć nie zdążył i zależnym w niej był od tak kapryśnych czynników, jak nastrój chwilowy momentalna inspiracja lub dowolnie przyjęte założenie. Poczucie barw i ich walorów miał Matejko ogromne, w niejednym, niemal w każdym ze swych utworów dał porywająco piękne zestawienia kolorystyczne, ale rozkład i gradacja światła, a więc atmosferyczna perspektywa świetlna, wibr na bliskich i dalekich przedmiotach, oraz lokalne zabarwienie tych przedmiotów w blasku i w cieniu, wymykały mu się z technicznej sprawności i były powodem, że tysiącu cudnych szczegółów brakowało świetlnej integracji, że w wielu razach powstawało — trywialnie mówiąc — potpourri zamiast symfonji. Z punktu widzenia czysto estetycznego były to barbaryzmy i dla nie=polskich oczu większość dzieł



OGŁOSZENIE KONSTYTUCJI TRZECIEGO MAJA.

GMACH SEJMOWY WE LWOWIE.

Podarowany przez Twórcę Narodowi w setną rocznicę nadania Konstytucji majowej.

Matejki w całości swojej pozostanie nimi na zawsze. Kultura ogólna czy artystyczna jest podsumowywaniem przez następców wiekowego wysiłku poprzedników. Malarstwo polskie nie miało ich do Matejki prawie całkiem, nie dziw więc, że brak ten znaczył się w sztuce nawet genialnego artysty. Dziw tem mniejszy, że Matejko był ściśle biorąc autodydakta. Ale czyż obniża cokolwiek wielkość Giotto to, że drzewa jego są jak z patyka ustrugane świerki dzieciennych zabawek, skały z masy papierowej, architektura naiwna, a wszyscy jego ludzie w tych samych zawsze gieźlach, często gęsto nie umieją nawet dobrze stać na nogach? Przed Giottem zgłął kolana cały świat. Nie żądamy od świata takiego hołdu dla Matejki, choć dla pewnych walorów jego sztuki przyjdzie czas i na ten pokłon, ale dla nas mimo swych barbaryzmów, a po części dzięki nim właśnie jest i pozostanie Matejko etapem kulturalnym takim, jakim jest Mickiewicz w poezji a Chopin w muzyce. Możemy go sądzić bardzo surowo, gorzej nawet: bardzo chłodno, ale to faktu nie zmieni.



Linja, bryła i ruch — oto elementy, którymi Matejko bezbłędnie włada. Tysiące rysunków i szkiców, które przeszły przez ręce piszącego te słowa, świadczą, że pierwszem, co atakowało zmysł wzroku Matejki, to sylweta krawędzi. Czy to będzie album szkiców z Konstantynopola, moszce i sułtańskie galery, czy tysiące notat »słownika«, czy martwa natura, czy człowiek lub zwierz w pierwszych rzutach kompozycyjnych, — linijna sylweta jest zawsze decydującą dla całości. Nic to, że ta linja na wskroś indywidualna, kręta, niespokojna, nerwowa; ta jej właściwość nie zatrze i nie uroni w niczem i nigdy swoistego wejrzenia danego przedmiotu. To, co jest liniowym wyrazem każdego zjawiska: kształt, wychodzi z pod ołówka Matejki bezwzględnie prawdziwy, swoim życiem żywy. Niemniej od sylwety żywą jest u Matejki bryła, czy ona będzie głazem, czy cudnie zawsze, z całym jej indywidualnem życiem wymalowaną tkaniną=draperją, czy ożywioną masą ludzkiego ciała. Modelunek linją, barwą i światłem (na małej przestrzeni wszerek i wgłąb!) jest u Matejki przedziwnie plastyczny; opięta stalowym nagolennikiem łydka jednego z wojów w »Bitwie pod Grunwaldem« (takich szczegółów można w obra-





IWAN GROŹNY.

WŁASNOŚĆ PANI EMILII BLOCHOWEJ W POZNANIU.



JOANNA D'ARC.

ZBIORY HR. EDWARDA RACZYŃSKIEGO W ROGALINIE (POZNAŃSKIE).

Obraz malowany w 1886 roku.

zach Matejki naliczyć setki) jest w kształcie tak doskonałą i tak wymodelowaną, że chętką zbiera ująć ją oburącz. Te same zalety kształtu przejawiają się i w ożywionych masach, nietylko zwierząt, co ludzi. Anatomja człowieka: kość, mięsień i powierzchnia, oddane są z tak ścisłą obserwacją i tak nieprawdopodobną wprost pamięcią tej obserwacji, że nabierają waloru absolutnej prawdy zarówno w spokoju jak i ruchu, zarówno w ledwo dostrzegalnym dreszczu jak i krańcowo gwałtownem, szalonem napięciu. Na punkcie anatomji w jej kształcie i ruchu, statyce i dynamice, może się z Matejką mierzyć jedynie Michał Anioł i nikt więcej. A i to tylko w większych masach. Buonarrotti myślał bryłą; z natury swej monumentalny nie wchodził w drobne szczegóły; Matejko odczuwa bryłę narówni z nim, ale — może dzięki zapatrzeniu się w Stwosza — skłania się ku charakterystyczności, a w charakterystyczności tej (najogólniej pojmując to określenie) znacznie Michała Anioła przewyższa.

Śmiało to powiedzenie, a jednak obstać przy niem. Matejko bowiem z elementów takich jak linja i modelunek kształtuje nie tylko bryłę, nietylko jej mięśniowe i powierzchniowe życie, w czym kolosa renesansu prześcignąć nie sposób, ale w tak wymodelowanej bryły fragmentach, twarzy i po części rękach, daje masy tej najtajniejszą treść, nieogarnioną w mnogości swych przejawów psychę człowieka. Jest niezapomnianą zasługą Witkiewicza, że na naczelne miejsce w sztuce Matejki wy dobył psychologję jego postaci. Ona też jest tem, przed czem prędzej czy później świat cały klęknie w podziwie. Przez nią to, jak wybornie określił Witkiewicz, stworzył Matejko (wysnuł z siebie) »specjalną rasę ludzi«, rasę heroiczną i patetyczną gigantów. Tym patetyzmem swoim styka się Matejko z jednej strony z Michałem Aniołem, z drugiej, heroizmem swych postaci i całą ich namiętą psychą z Szekspirem. Duchowo jest on z nimi jednej rasy i miejsce jego między nimi lub też koło nich. Że nie jest *par inter pares*, sprawiło nieowładnięcie przez Matejkę drugiej dziedziny malarstwa: barwy względnie światła.

Zrazu jest Matejko i tutaj na najlepszej drodze. To, co powstaje u niego przed »Kazaniem Skargi« świadczy, że ma on dla barwy i światła głębokie odczucie i zrozumienie. «Szujscy na sejmie warszawskim«, młodociana, pod względem kształtu nieśmiała jeszcze kompozycja ma w zacienionej swej głębi drugich i trzecich planów stopniowania świetlne tak sumiennie i trafnie odważone, że nie powstydziliby się ich nawet Rembrandt, słynny



WIANKI.

WŁASNOŚĆ P. ZALEWSKIEGO W PARYŻU

Obraz malowany w 1875 roku.

w swoich czarnościach. Harmonijnym kolorytem podbija oko widza »Otrucie królowej Bony«, »Stańczyk« i współczesne mu portrety Stankiewicza, Makomaskiej, Teofili Zamojskiej, wreszcie pod względem sharmonizowania barw nie można nic zarzucić Skardze. Ale odtąd staje się rzecz poprostu niezrozumiała. Jednolity złotawy ton niknie nagle. Jakby chorobliwie wybujałe poczucie własnego indywidualizmu, jakby zaciekle i na samymże sobie mszczące się utrzymanie swej absolutnej niezależności od drugich, jakby upór *per fas et nefas* pójścia koniecznie nową drogą, ambicja wyszukania własnego sposobu. Taką tylko pasją i uporem można wytłumaczyć poziomkowo=śmietankową tonację Reytana, zimną, fioletowo=błękitną »Unji lubelskiej«, powrót do normy w Batorym, przrzucenie się do skrajnie złoto=żółtej tonacji w »Dzwonie Zygmunto-wskim«, a potem wahania kapryśne, a wreszcie pod naciskiem wizji i pośpiechu zlekceważenie tej dziedziny, — z jednej strony niemal pominięcie świetlnej integracji, z drugiej dla szybkiego i taniego stonowania całości oraz uni-knięcia mozolnego dobierania lokalnych barw w cieniach, wyrę-czenie się jednolitą zaprawą, owym istotnie strasznym »brunatnym sosem«. Ta w chwili tworzenia zapewne nieświadoma rezygnacja z barwy i atmosferycznej perspektywy na rzecz kształtu — była samobójstwem. Ona to sprawiła, że w kolory-stycznie cudnym »Hołdzie pruskim« znalazło się takie co do po-wietrznej perspektywy horrendum, jak balkon Sukiennic w głębi ze stojącymi na nim figurami albo taka poprostu humorystyka, jak w Joannie d'Arc, bardzo czerwone ale zgoła nieświecące pochodnie, dla ratowania intencji nocnego oświetlenia gwiazdy na niebie, a całość utrzymana w najbanalniejszym oświetleniu pracownianem. Na te błędy i braki nie mogła krytyka, szukająca w malarstwie malarskich walorów, zamknąć oczu. Ale czyż trzeba było aż ośmieszać genialnego skądinąd twórcę? Nie pię-kniej=że byłoby skonstatować braki te poważnie, ale zarazem znaleźć dla nich zrozumiałe wytłumaczenie? A przecie leży ono, jak na dłoni. Dobrowolnej rezygnacji na tym punkcie, dobro-wolnej i świadomej z pewnością nie było. Matejko uległ tu wyższej, niekontrolowanej mocy, kryjącej się zupełnie pod pro-giem świadomości.

Matejko jest *par excellence* wizjonerem. Dzieje sztuki ma-larskiej znają innych także wizjonerów ale z innym chemizmem mózgu czy duszy. Na Giovanniego da Fiesole (Fra Ange-lica) wizja spływała jako hallucynacja barwy nie kształtu; przy



WERNYHORA.

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE.

Obraz malowany w 1884 roku.

nieudolnym też na ogół kształcie jest Fra Angelico ilościowo nieco ubogim, ale jakościowo świetnym kolorystą. Na Matejkę przeciwnie spływała wizja jako kształt, a nie barwa i światło; błdził też w nich, ale w kształcie był i będzie arcy mistrzem.



Jeżeliby chodziło koniecznie o wpełchnięcie faktury Matejki do jakiejś szufladki, znalezienie dla niej schematu czy kategorii, trzeba ją określić jako krańcowo realistyczną. Ale ten realizm faktury nie przeszkadza nic równie krańcowemu idealizmowi w koncepcji. Z tysiąca zaobserwowanych w naturze zjawisk, wyprażonych w tyglu wrażliwej duszy, z tygla tego wychodzi kształt tysiąc pierwszy, nowy, stworzony, idealny. Rafael Santi w liście do swego protektora i razem zamówcy, żądającego pięknej w Madonnie kobiety, wyjaśnia, że nigdy nie bierze gotowego modelu lecz projektuje na płótno kombinację wielu modeli. Schiller pisząc Wallensteina tworzy postać nieistniejącego na świecie Maksa Piccolomini'ego. Analogiczne zupełnie zjawiska, aż do »fałszowania« na wzór Schillera historycznej prawdy, widzimy i u Matejki. Jest on zatem narówni z tamtymi idealistą w wielkim stylu. A ten jego idealizm to nie jest pusta jedynie nazwa pewnej metody w tworzeniu. Taki idealizm i taka metoda jest dopiero twórczością. U Matejki twórczość, to nie nagolennik do złudzenia plastycznie namalowany, ani atlas, który skrzypi w zmięciu i nie 60 m² zakolorowanego płótna, jeno owa zdumiewająca, płomienna, orla, swą potęgą przerażająca wizja, której mała tylko częśćka z duszy na płótno spłynęła. Ona tylko jest wieczną i bezwzględną prawdą i ona to w usta najsurowszego krytyka Matejki włożyła, choć nieco zapóźno, te piękne z pod serca słowa: «Miał on wiele wad, których unikają nawet średnie talenty, ale miał jedną, bezwzględną zaletę — tworzył arcydzieła»^{*}



W ciasnych ramach niniejszego szkicu zabrakło miejsca na tysiąc rzeczy, które można i należałoby o Matejce powiedzieć.

^{*} Ostatnie zdanie książki Witkiewicza: Jan Matejko, Lwów 1913. Wydanie drugie.



ZYGMUNT AUGUST I BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA. — WŁASNOŚĆ PANA BELI POLYAKA.

Obraz malowany w 1367 roku.

Ale z pominięciem wszystkiego trzeba tu koniecznie zaznaczyć, że potężna jego indywidualność wycisnęła szczególne piętno na umysłowej pracy całego pokolenia i mocą swego promieniowania zapłodniła inne duchy, ba nawet inne dziedziny. Suggestywna siła Matejkowskiej wizji stała się czemś więcej niż plastycznym komentarzem dla zawodowego historyka w jego badaniach archiwalnych i niszaniu na łańcuch przyczynowości suchych faktów historycznych, obudziła najżywszą i to w szerokich kołach ciekawość dla »sztaffażu« faktów dziejowych, dla obyczajowości minionych epok i materialnego obyczajowości tej tła: architektury, interieuru, kostjumu, sprzętu, druku, ryciny i t. p. Dzięki temu, stała się rzecz dziwna, że malarz o mniej niż średnim wykształceniu przez swoją czysto artystyczną działalność, więc nieledwo mimowoli, wyrósł — prawda: nie na twórcę — ale na wielkiego suflera nowego u nas działu wiedzy i nauki. Mamy na myśli historję sztuki i jej ledwo trzydzieści lat istniejącą katedrę przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Jeżeli katedra ta ma profesorów i słuchaczy i po drugich trzydziestu latach jej istnienia (na pod=



JAN KOCHANOWSKI U ZWŁOK URSZULKI.

stawie wydawanych przez Akademię »Sprawozdań Komisji do badania zabytków sztuki w Polsce«) będzie można nareszcie sztuki tej historję napisać, jeżeli mnożą się w Warszawie, Krakowie, Lwowie i gdzieindziej Towarzystwa miłośników przeszłości, jeżeli rośnie liczba monografji historycznych i artystycznych, istnieje polskie muzealnictwo, krzewi się pietyzm dla konserwacji i dzień dzisiejszy pełen obcych naleciałości wiążemy coraz silniej i coraz skuteczniej z dorobkiem dnia wczorajszego, a przekonanie o pozytywizmu w zakresie odbudowy i utrwalenia swoistej kultury. Nie koniec jednak na tem. Także w dziedzinie sztuki zapalił Matejko słońcem swego genjuszu nowe światła i nowe wartości. Zaprzągałszy do pracy nad renowacją kościoła Marjackiego dwóch swoich uczniów: Wyspiańskiego i Mehoffera, nauczył ich rozumieć wielką sztukę średniowiecza, zaszczerpił w nich królewską sztukę dostojność. Franciszkańskie witraże Wyspiańskiego, najlepsze jakie Europa wydała w XIX. w., są dziełem bezwzględnie znakomitem. A po Bekwarku — chociaż gra na zupełnie innych strunach — wziął lutnię Mehoffer i doczekał się sławy pierwszego dziś na świecie witrażysty. Ale nie tylko witraż stał się wyrazem artystycznych dążeń dzisiejszej naszej sztuki. Jeżeli Polska — tak masowo i w takiej mierze jedyna w Europie — zdobi polichromją swoje katedry i swoje kościółki, to cały ten ruch, bardzo poważny, choćby dlatego, że domaga się a więc i zaprawia do



ANIOŁ GRAJĄCY NA HARPIE.

Szkic do polichromji kościoła Marjackiego.

siadaniu odrębnej, rodzimej kultury staje się w nas coraz silniejsze i świadomsze, to wszystko to przyspiesza, pobudza, czasem wprost wywołała gigantyczna twórczość Matejki. Wielkie dzieło jego życia było drożdżem i zacierem tych dążeń i nastrojów, tego *sui generis* pozy-

monumentalności, korzeniem swoim tkwi w Matejce i jego dekoracji kościoła Marjackiego.

Gdzie wielkie drwa rąbią, tam i wielkie trzaski lecą. Nie sztuka też odnaleźć je na polu literatury ostatniej doby. Znać je w Trylogii Sienkiewicza i w narodowych dramatach Wyspiańskiego. Przez cały drugi akt »Wesela« snuje się po scenie niewidoczny, ale wciąż wyczuwalny duch Matejki i on to krzyczy z niej spiżowym głosem: »Polska to jest wielka rzecz!«





